

# HISTORIA I TRADYCJA

<http://hit.policja.gov.pl/hit/aktualnosci/190225,Dramat-z-sercem-w-tle.html>  
2020-09-22, 03:36

## DRAMAT Z SERCEM W TLE

**Nazwisk niektórych policjantów zmarłych tragicznie próżno szukać w księgach pamięci. Milczy o nich również resortowa prasa okresu międzywojnia. Dlaczego? Bo popełnili czyny naganne. Cóż, już wtedy nie wszyscy policjanci byli aniołami.**

Ruda Pabianicka, dziś jedno z osiedli kilkudziesięcioletniej dzielnicy Łódź-Górna. W latach 30. ubiegłego wieku ubogie przedmieście z niską zabudową, z rzadka tylko oświetlonymi i utwardzonymi ulicami. Przy jednej z nich, na parterze dwupiętrowej kamienicy mieścił się Posterunek Policji Państwowej, podległy łódzkiej komendzie powiatowej PP. W 1934 r. pracowało tutaj dziewięciu posterunkowych. Dowodził nimi starszy przodownik PP Aleksander Różycki, który kilka miesięcy wcześniej zastąpił na tym stanowisku przodownika Ignacego Zajperta. Wśród załogi rudzkiego posterunku byli m.in. dwaj serdeczni koledzy, niespełna 40-letni Karol Stefaniak i jego rówieśnik Józef Wawrzonkowski. Za przyjaźnili się jeszcze w wojsku, potem – choć dzieliło ich kilkadziesiąt kilometrów – utrzymywali stały kontakt, od czasu do czasu bywając u siebie. Stefaniak mieszkał w Łodzi, Wawrzonkowski na prowincji, u rodziców.

Policyjny mundur pierwszy założył Karol Stefaniak. W 1925 r., po kilku miesięcznym przeszkoleniu, zasilił załogę posterunku w Rudzie Pabianickiej. Miał już wówczas za sobą kilkuletni staż małżeński i perspektywę zawodowych awansów. W pracy był sumienny i zdyscyplinowany, ze swoich obowiązków wywiązywał się bez zarzutu. Do tego był człowiekiem bezkonfliktowym.

Prawdopodobnie za jego namową policjantem został również Józef Wawrzonkowski. Jak to się stało, że i on trafił do posterunku w Rudzie Pabianickiej, nie wiadomo. Może dopomogła w tym deklaracja posterunkowego Stefaniaka, że przyjmie kolegę pod swój dach jako sublokatora.

To, oczywiście, tylko domysły, ale faktem jest, że w połowie 1928 r. Józef Wawrzonkowski przeniósł się do Łodzi, zamieszkał kątem u kolegi i rozpoczął nowy, tym razem mundurowy etap w swoim życiu. Niestety, nie trwał on długo.

### MAŁŻEŃSKI TRÓJKĄT?

Początkowo nic nie zapowiadało nieszczęścia w rodzinie Stefaniaków. Koledzy żyli zgodnie i bez większych problemów, koncentrując się na domu i pracy zawodowej. Nie zwracali uwagi sąsiadów ani podejrzanym zachowaniem, ani kłótniami. Żaden z nich nie nadużywał alkoholu, nie miał też za targów z mieszkańcami kamienicy. Co jednak działo się za progiem mieszkania, tego nikt nie wiedział. Możemy tylko przypuszczać, że początkowa sielanka uległa stopniowemu ochłodzeniu. Powodem była 37-letnia Aniela Stefaniak, żona Karola, do której Józef zapałał płomiennym uczuciem. I chyba z wzajemnością, o czym świadczy dalszy rozwój wypadków.

Jeśli oprzeć się na ustaleniach „Tajnego Detektywa” oraz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Karol Stefaniak bardzo mu się przeżywać tę sytuację. Podejrzał żonę o zdradę, ale do końca nie był przekonany o jej niewierności. Zaczął więc śledzić kochanków, nabierając z każdym dniem coraz większej pewności, że stał się przysłowiowym rogiem.

*Wprawdzie od krycia to uczyniło na nim wstrząsające wrażenie – pisał łódzki korespondent „Tajnego Detektywa” – opanował się jednak i zaczął rozmyślać nad tym, jak wybrnąć z tragicznej sytuacji.*

### STRZAŁY NA SŁUŻBIE

Swój dramat Karol Stefaniak postanowił rozwiązać ostatecznie podczas nocnej służby 7 maja 1934 r. *Za bardzo jednak kochał żonę, aby godzić na jej życie – pisał dalej TD. – Postanowił przeto zabić tylko rywala. Kiedy jednak zastanowił się nad tem, że w gruncie rzeczy za to, co się stało i on również ponosi winę, boć przecież Wawrzonkowskiego sam pod wspólny dach wprowadził, zdecydował, aby zabijając przyjaciela, zabić również siebie samego.*

Jak postanowił, tak zrobił. Ze służbowego pistoletu oddał najpierw kilka strzałów do kolegi, potem broń przyłożył do własnej skroni.

Według TD zbrodnię w rudzkim posterunku ujawnił jeden z mieszkańców, który około północy zjawił się tam, aby zgłosić włamanie do swego mieszkania. Drzwi były jednak zamknięte, na pukanie nikt nie odpowiadał, chociaż w oknach było jasno. Kiedy zajrzał do środka, zmartwił. Zobaczył dwóch mundurowych w kałuży krwi. Jeden leżał na podłodze, drugi, bezwładnie przechylony, zwiślał z krzesła. Głowa opierała się o biurko, obok leżał pistolet.

Przerażony mężczyzna pobiegł natychmiast do mieszkającego nieopodal komendanta Różyckiego.

Informacja o śmierci posterunkowych z Rudy Pabianickiej zamieszczona została po raz pierwszy 9 maja 1934 r. w porannej Kronice Łódzkiej „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Poza jednym „drobnym” szczegółem: że sprawca stał się ofiarą, reszta była bez zarzutu. Co prawda następnego dnia IKC, opisując tło dramatu, naprawił swój błąd, jednak bez słowa sprostowania czy przeprosin pod adresem postrachowanych w żałobie rodzin zmarłych policjantów.

Zadziwia brak reakcji resortowej prasy na wydarzenia w Rudzie Pabianickiej. Tygodnik „Na Posterunku”, naczelny organ PP, rozpisujący się w szczegółach m.in. o imieninach pana prezydenta i jego małżonki, wizytach zagranicznych dostojników w Polsce i sytuacji politycznej na świecie, nie znalazł na swych łamach miejsca ani na publicystyczny artykuł o wydarzeniach nadzwyczajnych w Policji Państwowej (których wówczas nie brakowało), ani nawet na kilkudziesięciu wzmiankę.

#### GDZIE PRAWDA?

Ani w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, ani w Archiwum Państwowym w Łodzi, które przejęło zbiory zachowanych dokumentów dotyczących Policji Państwowej w tym mieście, nie znalazłem słowa na temat tragedii w Rudzie Pabianickiej. Prawdę powiedziawszy, spodziewałem się tego. Akta prowadzonego postępowania zostały zapewne utajnione, a potem przepadły podczas wojennej zawieruchy. Gdyby więc nie ówczesna prasa, pełniąca rolę kroniki, ślad po tym zdarzeniu przepadłby na zawsze.

Brak materiałów źródłowych uniemożliwił mi, niestety, zweryfikowanie wielu informacji pochodzących z tzw. dziennikarskiego śledztwa. Przytaczam je więc z pełną świadomością, że pochodzą ze zdobycznych przecieków i są wynikiem reporterskiej inwencji. Ich wiarygodność pozostawiam ocenie czytelników.

*Krytycznego dnia – pisał TD – obydwaj przyjaciele razem mieli pełnić służbę (...). Kiedy znaleźli się już na miejscu, Stefaniak nagłym ruchem wyrwał z futerału rewolwer i mierząc do Wawrzonkowskiego wystrzelił. Ten trafiony trzema kulami zważył się na podłogę, nie dając już żadnych oznak życia. Stefaniak siadł spokojnie przy biurku i pisał listy. Po kilkunastu minutach, kiedy za pośrednictwem tych listów skończył porachunki ze światem, przyłożył do skroni pistolet i znów wystrzelił.*

Podobno napisał trzy listy: do żony, rodziny i komendanta posterunku. Według „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” – tylko jeden, do rodziny. Treści żadnego jednak nie ujawniono, choć można przypuszczać, że próbował wytłumaczyć się ze swego desperackiego czynu.

#### „GINĘ PRZEZ TEGO ŁOBUZA...”

Kiedy dwa tygodnie później wydawało się, że tło dramatu w rudzkim posterunku zostało już dokładnie wyjaśnione i sprawę będzie można odłożyć *ad acta*, „Tajny Detektyw” wydrukował kolejne rewelacje. *Wyłoniły się bowiem nowe okoliczności – pisał – które z prostej, i zdawałoby się nieskomplikowanej, sprawy uczyniły nagle frapującą zagadką kryminalną. Istnieją bowiem poszlaki, że listy zostawione rzekomo przez Stefaniaka pisane były ręką... Wawrzonkowskiego.*

Podobno w jednym z nich Wawrzonkowski napisał: *Ginę przez tego łobuza!* Ile w tym prawdy, trudno osądzić. I raczej nigdy się tego nie dowiemy. Ekspertyzy grafologicznej brak, innych dowodów też. Ale to jeszcze nie koniec tej ponurej historii. Epilog dopisał brat Karola Stefaniaka, Adam. Powiadomiony o rodzinnej tragedii tego samego jeszcze dnia przyjechał do Rudy. Pomodlił się nad zwłokami Karola, po czym pobiegł do mieszkania bratowej. Już w progu rzucił oskarżycielsko: *Nie po winnaś przeżyć męża!* Po czym chwycił leżący na stole nóż i z całej siły wbił go w pierś kobiety.

Stefaniakową zabrano w ciężkim stanie do szpitala, jej szwagra osadzono w areszcie.

\*

5 i 6 marca 1934 r., na dwa miesiące przed rudzką tragedią, w Zgierzu odbyła się odprawa służbowa komendantów posterunków powiatu łódzkiego. Jednym z poruszanych tematów była sytuacja rodzinna i materialna funkcjonariuszy PP. Nadkom. Edward Lange, ówczesny komendant powiatowy PP w Łodzi, apelował do podkomendnych, aby nie pozostawiali obojętnymi na problemy swoich posterunkowych. *Kłopoty rodzinne przekładają się bardzo często na służbowe* – podkreślał. – *Dlatego nie wolno bagatelizować tego, co się dzieje w małżeńskim stadle, jak się uczą dzieci i czy w domu nie nadużywa się alkoholu.*

Gdyby komendant posterunku w Rudzie Pabianickiej starszy przodownik Aleksander Różycki nie puścił tych uwag mimo uszu, może nie doszłoby tam do tragedii.

Źródło: BEH-MP KGO/JP, fot: „Tajny Detektyw”



Ocena: 5/5 (3)

[Tweet](#)